

# Piotr Łossowski

---

## Biuro Historyczne WP i Wojskowy Instytut Historyczny jak je pamiętam

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 15 (66)/2 (248), 143-152

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIURO HISTORYCZNE WP I WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY JAK JE PAMIĘTAM

Pracę w Biurze Historycznym Wojska Polskiego podjąłem z dniem 1 stycznia 1958 r. i zatrudniony byłem do marca 1962 r. Status zatrudnienia jako pracownika cywilnego nie przeszkodził mi w szybkim zapoznaniu się i w integracji z zatrudnionymi tam kolegami, tym bardziej że miałem za sobą kilkuletnią służbę w wojsku, a ukończone już moje studia uniwersyteckie (miałem stopień magistra) nie były wówczas jeszcze powszechne i się liczyły.

Przełom lat 50. i 60. ubiegłego wieku był czasem szczególnym. Wydarzenia polskiego października 1956 r. przyniosły koniec najgorszego okresu stalinizmu. Nastąpiło stanowcze odcięcie się od zbrodni Stalina, jego sposobu sprawowania władzy, a także ideologii. Nie wiedzano jednak wówczas, co będzie dalej. Rządy Gomułki cechowały się jednak wahaniem, nawrotami starego sposobu myślenia. Zawirowania te znajdowały swoje odbicie w wojsku. Zwłaszcza w sprawach politycznych i ideologicznych. Nie orientowano się jaka będzie dalsza droga, jaki kierunek rozwoju. Ścierały się różne tendencje, postawy i opinie. Pamiętam jak na początku 1958 r. duże zainteresowanie wzbudził artykuł płk. Jana Gerharda, w którym opowiadał się on za kontynuowaniem przemian demokratycznych. W oczach niektórych takie postulaty wzbudzały wątpliwości, inni – może mniej liczni – przychylali się do takich poglądów.

Wszystkie te sprawy dotyczyły także Biura Historycznego. Powiedzieć można, że nawet w stopniu silniejszym niż inne komórki wojska. Nie było to rzeczą przypadku. Przecież to właśnie Biuro miało określić i ocenić przebytą drogę, historię minionych dziesięcioleci, gdyż wiązało się to w dużym stopniu z dziejami wojska, a tu sprawy były trudne, swoboda wypowiedzi nadal bardzo ograniczona.

W roku 1958 od października przebyty już został kawałek drogi, którą również przeszło Biuro Historyczne. Przyjęto, że wywodzące się z okresu stalinizmu interpretacje mają być odrzucone. Nie było jednak jeszcze wiadomo, jakie mają być nowe oceny. Zdawano sobie jednak sprawę, że prowadzone prace mogą mieć duże znaczenie nie tylko dla wojska, lecz również dla szerszej opinii publicznej.

W tym czasie toczyły się w kraju dyskusje. Ważną rolę odgrywał podczas nich płk Zbigniew Załuski, którego wypowiedzi docierały dość silnym echem także do Biura Historycznego. Pamiętam jak zaskoczyła i wzbudziła dyskusje jego ocena dotychczasowego dorobku wojskowej historiografii: *Maksymalnie uproszczone, pogadankowe zarysy szlaku bojowego – pisał – zamiast prac historycznych, zupełny brak literatury pamiętnikarskiej i dokumentów i kilka zaledwie przeciętnych powieści, dość starannie oczyszczonych z wszelkich problemów bądź przez redakcję, bądź przez samych autorów – oto wyniki*, konkludował Załuski.

Opowiadając się za rozwojem historiografii wojskowej, Załuski nie ukrywał, iż chodzi mu szczególnie o dzieje ludowego Wojska Polskiego, które uważał za ważne, a jednocześnie szczególnie zaniedbane, ale i na potrzebę badania historii kampanii wrześniowej zwracał także dużą uwagę.

Na przyjęte i ciągle jeszcze obowiązujące oceny, iż kampania wrześniowa była częścią wojny imperialistycznej, którą prowadziły z Niemcami Hitlera mocarstwa zachodnie,

a która była i z jednej, i z drugiej strony niesprawiedliwa – Załuski sformułował następującą replikę: *Udział Związku Radzieckiego uczynił ostatecznie wojnę – sprawiedliwą wojną przeciw hitleryzmowi. Pierwszym sprawiedliwym aktem II wojny światowej była właśnie nasza walka w 1939 roku. I to jest najważniejsze ogólnohistoryczne znaczenie kampanii wrześniowej.* Dalej nie mógł pójść w swej wypowiedzi, ale i to znaczyło wówczas wiele. W przyjętych planach badawczych Biura Historycznego, które zaczęto wówczas realizować, dostrzec można wyraźny wpływ myśli i poglądów Załuskiego.

Założono, że głównym przedmiotem badań Biura będą dzieje ludowego Wojska Polskiego, jego czyn wojenny w latach 1943–1945. Do badania tego tematu przeznaczono największą liczbę pracowników, stwarzając im wyraźne preferencje. Później, w rosnącym zakresie, dołączono do tego badania dziejów ludowej partyzantki – Gwardii i Armii Ludowej. Co do przyjęcia tej zasady nie było wahań, to była dyrektywa narzucana odgórnie. Ale pozostawała potrzeba uwzględnienia w badaniach nad okresem wojny także kampanii wrześniowej, a również Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i dziejów Armii Krajowej.

Jeśli chodzi o walkę z agresją niemiecką w 1939 r. – to nie było wobec badań nad tą problematyką żadnych sprzeciwów. Tematem tym zajmowano się już nieco wcześniej, odrzucając określenia z lat stalinizmu o „wojnie imperialistycznej” i pisanie tylko o „sromotnej klęsce” i „ucieczce szosą zaleszczycką”, przy bardzo nieśmiałyach wzmiankach o „męstwie żołnierza”. Teraz w podejściu do tematu nastąpiła zasadnicza zmiana. Na plan pierwszy została wysunięta bohaterska walka żołnierza polskiego z hitlerowskim agresorem, ofiarą postawa ludności, olbrzymia przewaga techniczna i liczebna wroga.

Jednakże ogólny obraz walk we wrześniu był nadal ułomny. Tematem tabu była agresja Związku Radzieckiego na Polskę. Zdawano sobie sprawę, iż prawdy na ten temat napisać nie można. Pozostawało więc skrętne omijanie tematu. Deformowało to jednak ogólny obraz przebiegu wojny.

Dużo mniej zrozumienia znajdowała potrzeba zajęcia się dziejami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wówczas, w latach zimnej wojny, pisanie o walkach Polaków we Włoszech czy we Francji nie wzbudzało zapału „na górze”, ale udało się dokonać wyłomu. W Biurze Historycznym powstała, wprawdzie niewielka, komórka, która miała zająć się tą tematyką. Na jej czele stanął kombatant płk Władysław Dec<sup>1</sup>. Zabrał się on energicznie do pracy. Wraz z gronem nielicznych współpracowników gromadził źródła, zbierał relacje. Sporo publikował, a zapotrzebowanie na opracowania z tej tematyki było ogromne.

gorzej było z historią Armii Krajowej. W tej dziedzinie nie udało się zorganizować kompleksowych badań. Czekać jeszcze trzeba było lepszych czasów.

Na czele Biura Historycznego stał wówczas gen. bryg. Stanisław Okęcki. Chociaż nie miał on specjalistycznego przygotowania historycznego, to jednak wykazywał zrozumienie dla podejmowanych badań. Starał się przyczynić do reorientacji tematycznej Biura. Wobec ogromnego zapotrzebowania społecznego, chciał jak najszybciej upowszechnić wyniki prowadzonych badań. Jednak droga do publikacji książkowych była wówczas

<sup>1</sup> Władysław Dec (1898–1965), oficer służby stałej WP II RP, we wrześniu 1939 r. kwatermistrz GO „Stryj” gen. Dembińskiego, następnie w WP we Francji, m.in. jako dowódca 2 batalionu Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich brał udział w walkach o Narwik. Od czerwca 1940 r. w 1 Dywizji Pancerniej; uczestnik walk na całym jej szlaku bojowym, początkowo jako zastępca dowódcy, a następnie dowódca 3 Brygady Strzelców. W latach 1957–1961 w Biurze Historycznym WP, organizator i kierownik Zakładu III Historii PSZ na Zachodzie – red.

zawiła i długa. Zrodził się wtedy pomysł wydawania czasopisma kwartalnego, które – drukowane na podobnej jak gazety zasadzie – mogłoby się ukazywać znacznie szybciej i, co nie mniej ważne, regularnie i to w dużym nakładzie.

Tak rozpoczęto wydawanie kwartalnika pod tytułem „Wojskowy Przegląd Historyczny”. Nie obyło się przy tym bez trudności, lecz zwyciężył zapał grupy entuzjastów, wśród których znaleźli się mający wpływy i znajomości płk Konrad Bugajak i młody, pełen zapału kpt Marian Krwawicz<sup>2</sup>. Zręcznym posunięciem było wysunięcie na przewodniczącego komitetu redakcyjnego gen. broni Jerzego Bordziłowskiego. Stwarzał on dla pisma skuteczną osłonę i obronę przed spodziewanymi atakami. Bugajak<sup>3</sup> oddany został do druku 20 września 1956 r., a więc jeszcze przed przełomem październikowym. Nie wiadomo jakie byłyby jego losy, gdyby nie wydarzenia, które wkrótce nastąpiły. Druk ukończono 30 listopada 1956 r. W postaci „Wojskowego Przeglądu Historycznego” ówczesny czytelnik otrzymał lekturę, na którą czekał od lat. We wstępie redakcja uznała za niezbędne w następujących słowach określić swe *credo*: *Patriotyzm jest tą płaszczyzną, która jednoczy na gruncie budownictwa socjalistycznego i obrony niepodległości Polski Ludowej rozmaite odłamy społeczeństwa naszego kraju, jest więc tą podstawą, na której opierać się musi jedność moralno-polityczna wojska i narodu*<sup>4</sup>. Dziś brzmi to jak frazes, ale wówczas było to odważne, nie pozbawione ukrytego sensu oświadczenie.

Dalej we wstępie redakcja informowała, iż na łamach pisma zamieszczać będzie *pozycje poświęcone najszerzej pojętej historii wojskowej naszego narodu (...). Szczególną uwagę poświęcimy okresowi ostatniemu: kampanii wrześniowej, ruchowi oporu w kraju, historii powstania i dziejom walk ludowego Wojska Polskiego oraz działaniom wojennym na wszystkich teatrach drugiej wojny światowej, w których Polacy brali aktywny udział*<sup>5</sup>. Na końcu wyrażano pragnienie, *aby pismo poruszało tematy z zakresu historii wojen i wojska, interesujące szerokie kręgi obywateli, by miało ono charakter polemiczny*<sup>6</sup>.

Obietnice te zostały dotrzymane, zapowiedzi w zasadzie spełnione. Już w pierwszym numerze „Wojskowego Przeglądu Historycznego” można było znaleźć, poza umieszczonymi na pierwszym miejscu artykułami o ludowym Wojsku Polskim, także opracowanie Felicjana Majorkiewicza o walkach Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz Franciszka Skibińskiego o dziejach 1 Dywizji Pancernej PSZ na Zachodzie. Nie zabrakło też fundamentalnego tekstu gen. Tadeusza Kutrzeby o bitwie nad Bzurą. Na dalszych stronach Jerzy Kirchmayer, omawiając literaturę o Wrześniu, stwierdzał: *Polska przeciwstawiła się stanowczo niemieckiemu faszyzmowi, nie chciała z nim wchodzić w układy o polską ziemię i w jej obronie oraz swej wolności podjęła śmiertelny bój*<sup>7</sup>.

Pod względem wydawniczym i czytelniczym „Przegląd” osiągnął bezsprzeczny sukces. Rzadki to przypadek, ażeby pokaźne tomy naukowego kwartalnika były sprzedawane

<sup>2</sup> Pierwszym redaktorem i naczelnym współtwórcą powołanego 1 VII 1956 r. „Wojskowego Przeglądu Historycznego” był gen. bryg. Józef Kuropieska – red.

<sup>3</sup> Pułkownik Konrad Bugajak (1921–1980) był współtwórcą „Wojskowego Przeglądu Historycznego” i jego redaktorem naczelnym w latach 1956–1976. Pośmiertny biogram płk. Bugajaka zob. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1980, nr 4, s. 365–367 – red.

<sup>4</sup> *Od Redakcji, ibidem* 1956, nr 1, s. 3.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>7</sup> J. Kirchmayer, *Na marginesach Polskich Sił Zbrojnych, ibidem*, s. 308 – red.

w kioskach gazetowych i rozchodziły się w nakładach sięgających 15 tys. egzemplarzy. Biuro Historyczne za pośrednictwem własnego organu uzyskało możliwość upowszechniania wiedzy o wielu ważnych wydarzeniach z najnowszej historii wojskowej. Pracownicy Biura otrzymali zaś możliwość publikowania swego dorobku już we fragmentach, bez czekania na ukazanie się całego dzieła.

Przyjąć można nawet, iż założenia ideowe i plany tematyczne sformułowane w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” były jednocześnie w dużym stopniu programem działalności samego Biura Historycznego. Pod kierownictwem jego szefa, gen. Okęckiego, była prowadzona spokojna, stale rozszerzana zasadnicza praca wykonywana przez komórki, których działalność ułożona była chronologicznie i zgodnie z przyjętymi preferencjami. Nie można jednak twierdzić, że wszystko odbywało się bez przeszkód.

Narzucającą się trudnością był brak odpowiedniej kadry przygotowanych specjalistów. Poza osobami przyjętymi do pracy przez kierownictwo Biura sporo oficerów służby czynnej organy kadrowe skierowały do Biura, zupełnie nie patrząc na to, czy są oni przygotowani do pracy naukowej. W kadrach traktowano często Biuro jak zwykłą jednostkę wojskową, do której może pasować niemal każdy. Zdarzało się też, iż przysyłano ludzi, z którymi nie wiedziano co zrobić, uznano zatem, że Biuro będzie dla nich dobrym azylem.

W rezultacie sporo przysłanych oficerów nie bardzo wiedziało co z sobą począć. I to nie tylko z braku odpowiedniej wiedzy, ale i nieznanomości samej istoty i techniki pracy historyka. Nie umiano posługiwać się źródłami, nie mówiąc już o krytycznym rozbiorze tych ostatnich. Co więcej, miano trudności z pisaniem, umiejętnością syntezy i wystawianiem się, przelewaniem swych myśli na papier. Braki te można było oczywiście stopniowo nadrobić, ale na to potrzebny był czas, a jego brakowało najbardziej.

W tej sytuacji dużo większa, niż mogłoby to wynikać ze względów formalnych, okazała się rola dość licznego grona cywilnych pracowników naukowych. Zajmowali oni najniższe stanowiska, byli gorzej wynagradzani niż ich koledzy w mundurach, lecz przynajmniej mieli pokończone studia uniwersyteckie i choć jeszcze na ogół nie dysponowali dużym dorobkiem, to jednak umieli posługiwać się źródłami i co najważniejsze, potrafili pisać.

Ten brak umiejętności dobrego pisania był jeszcze długo prawdziwą zgorą niektórych pracowników. Usiłowano temu zaradzić odgórnie, ustanawiając pomoc redaktorek – stylistek, które „dopracowywały” teksty, ale bez głębszego zrozumienia i znajomości problematyki ze strony redaktorek te poprawki czasem wypadały niezbyt fortunnie. Teksty były poprawne pod względem językowym, lecz niekiedy zawierały błędy merytoryczne.

Pomiędzy wojskowymi a cywilnymi pracownikami wytworzyły się na ogół sympatyczne stosunki koleżeńskie. Pomagano sobie. Biuro jako całość wdrażało się coraz lepiej do pracy, sięgając po nowe tematy.

Znalazłem się w zakładzie, który zajmował się historią wojskowości w okresie II Rzeczypospolitej, włącznie z kampanią wrześniową. Interesowałem się przebiegiem walk we wrześniu 1939 r., ale główne moje zadanie polegało na badaniu okresu stanowienia państwa w latach 1918–1920. Zadanie było trudne. Zdawałem sobie sprawę, iż o najważniejszej sprawie wojny z bolszewicką Rosją nie będę w stanie niczego sensownego napisać. Trudności były także w opisie walk z Ukraińcami.

Szukając tematu i rozeznawszy się w źródłach, postanowiłem zająć się stroną militarną stosunków polsko-niemieckich. Chodziło mi bowiem o to, by był to temat istotny,

a ponadto, by był strawny zarówno dla cenzury, jak i dla moich przełożonych. Zielone światło paliło się wówczas nad tematami takimi, jak: powstania górnośląskie i powstanie wielkopolskie. Wiele nowego jednak do tej problematyki wnieść nie było można, gdyż aktywnie pracowali nad nią historycy ze Śląska i Wielkopolski. Pokwitowałem tę sprawę napisaniem popularnych książek na temat powstania wielkopolskiego, a następnie również kampanii wrześniowej. Napisałem także większą rozprawę o polityce zagranicznej Polski w okresie przed wybuchem II wojny światowej. Rozprawę tę wydrukowałem w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”. W tymże czasopiśmie opublikowałem artykuły o groźbie agresji niemieckiej na Polskę w 1919 r. oraz o internowaniu żołnierzy polskich na Litwie w latach 1939–1940, a także kilka recenzji. Co więcej, omówiłem w „Kwartalniku Historycznym” (nr 3/1967) treść „WPH” za dziesięcioletni okres jego istnienia. Starałem się podsumować i ocenić niemały już dorobek kwartalnika, wskazując na problemy, które zostały szczególnie uwypuklone, nie pominąłem jednak spraw, które potraktowane zostały pobieżnie. Wyraziłem opinię, że każdy niemal nowy numer „WPH” przynosił wiadomości o niezbadanych jeszcze problemach i tematach. Wyjątkowość kwartalnika tłumaczyłem tym, iż wyprzedzał on pod względem prezentacji nowego materiału inne czasopisma, a nawet niektóre książki.

Szansę na zajęcie się obszerniejszym tematem naukowym dostrzegłem w opracowaniu nietkniętej wówczas badawczo sprawy zagrożenia ze strony Niemiec dla Polski przed podpisaniem traktatu wersalskiego. Niebezpieczeństwo takie było realne. Po stronie polskiej zbudowano w ogromnym pośpiechu front przeciwniemiecki, rozciągnięty na prawie tysiąc kilometrów. Książkę na ten temat napisałem. Wydałem ją drukiem dopiero w 1976 r. Nakład rozszedł się błyskawicznie. Słyszałem jednak ze strony niektórych kolegów uwagi, iż to, co podałem nie bardzo się zgadza z tym, co pisze się o polityce Polski w tym okresie. Mianowicie, że absolutną preferencją miały tylko sprawy wschodnie, przy jednoczesnym zaniedbywaniu tego, co działo się na zachodzie, w stosunkach z Niemcami. A z pracy mojej wynikało coś zupełnie innego.

Wspominając o przygotowywaniu prac naukowych, chciałbym przy okazji, uzmysłowić kolegom historykom młodszego pokolenia, jak wówczas zbierano źródła archiwalne, jak je gromadzono do pracy. Dotyczyło to oczywiście nie tylko mnie. Przystępując do pracy na wybrany temat, stanąłem wobec problemu ogromnej ilości materiału, który trzeba było przebadać. Były to dokumenty nie tylko polskie, lecz także w języku niemieckim i francuskim. Nie uchyliłem się od przejrzenia i w dużej części dokładnego przeczytania tysięcy stron. O sporządzaniu na większą skalę odbitek za pomocą sprzętu do kopiowania nie było wówczas mowy. Wszystko trzeba było zapisywać ręcznie. Wyjściem było odpisywanie tylko naprawdę ważnych fragmentów, streszczanie zaś innych dokumentów. Było to bardzo pracochłonne i wymagało dużego wysiłku, miało jednak tę zaletę, że badający poznawał i dokładnie zapamiętywał problemy i fakty, co później znakomicie ułatwiało pisanie opracowania.

Na przełomie lat 1958/1959 w dziejach wojskowej placówki historycznej zaszła ważna zmiana, dotycząca jej zadań i kierunków działania. Ograniczono, czy nawet porzucono obowiązek gromadzenia i analizy historycznych doświadczeń ostatniej wojny. Punktem ciężkości stało się natomiast tworzenie bazy dla pracy polityczno-wychowawczej. Miało to być zadanie długofalowe i ambitne; dotyczyło mianowicie kształtowania świadomości historycznej nie tylko w wojsku, lecz i w społeczeństwie cywilnym.

Zewnętrzną oznaką tych przemian stało się powołanie na stanowisko szefa Biura Historycznego płk. Jana Zamojskiego<sup>8</sup>, dotychczasowego zastępcę szefa Zarządu Propagandy Głównego Zarządu Politycznego WP. Wkrótce potem dokonano zamiany nazwy Biuro Historyczne na Wojskowy Instytut Historyczny<sup>9</sup>. Nowa nazwa miała podkreślić naukowy charakter placówki, co zresztą nowe kierownictwo Instytutu otwarcie głosiło.

Kryła się jednak za tym wszystkim wyraźna sprzeczność. Jak można bowiem było pogodzić nastawienie na propagandowe wyniki pracy z naukowym charakterem Instytutu. Przecież to ostatnie zakładało poważny, bezstronny i poznawczy charakter badań, z czym w oczywisty sposób kłóciły się doraźne cele propagandowe.

Ta dwoistość stała się powodem różnych interpretacji i sporów. Istniała grupa, przeważnie cywilnych pracowników, którzy nie dawali się zaprząć do propagandowego rydwanu. Ponieważ nie sposób było kwestionować wprost zarządzeń kierownictwa Instytutu, walka skupiła się na obronie poziomu naukowego prac, a tego nikt nie odważał się kwestionować. Pojęcie „naukowości” trudne było jednak do zdefiniowania, pozostawało nieuchwytnie. Niejednokrotnie jako jej kryterium przyjmowano liczbę i objętość zastosowanych przypisów, które w niektórych pracach zajmowały niemal połowę tekstu, stanowiąc zbędne obciążenie dzieła.

Wszakże owa „naukowość” dawała się uchwycić, przynajmniej formalnie, gdy dane dzieło stawało się podstawą obrony pracy doktorskiej (początkowo doktoraty broniono poza Instytutem)<sup>10</sup>. Uzyskanie doktoratu było ważne – liczyło się bowiem i przyczyniało do umocnienia pozycji naukowej danej osoby. Nie rzadko obierano drogę na skróty. Zamiast siedzieć miesiącami w bibliotekach i archiwach, sięgano do różnych „referatów materiałowych”, z których przejmowano duże fragmenty. Zestawienie i zespolenie takich „wycinków” z kilku „materiałówek”, nieraz mechaniczne, stanowiło podstawę do „zmontowania” całej pracy. Taką kompilację nie wahano się – choć zdarzało się to rzadko – przedstawić jako własne oryginalne „dzieło”. W jednym, ale ważnym wypadku, takiemu „autorowi” poslizgnęła się noga.

Mianowicie kilku pracowników WIH zainteresowało się maszynopisem złożonym jako praca doktorska. Dokładne zapoznanie się z tekstem dało nadspodziewany wynik. W czasie publicznej obrony doktoratu niektórzy z obecnych poprosili o głos i oznajmili, iż znajdują w jego tekście duże fragmenty żywcem przepisane z ich własnych opracowań. Powoływano się przy tym na numery konkretnych stron. Co więcej, zacytowano przykładowo fragmenty z przedłożonej pracy, a następnie z własnych opracowań. Zgadzały się one co do joty. Przewód przerwano. Kandydat na doktora wyszedł z sali. Później starał się tłumaczyć, lecz nic z tego nie wyszło. Najważniejsze było wszakże to, iż padł strach na amatorów kompilacji i łatwego zdobywania doktoratu. Więcej taki wypadek się nie powtórzył. Był to niekwestionowany sukces tych, którzy bronili rzetelnej pracy naukowej w Instytucie.

W sposób mniej jawny i nie rzucający się w oczy toczyły się dyskusje dotyczące samej treści pracy badawczej, zwłaszcza formułowanych ocen. Były to już sprawy zahaczające

<sup>8</sup> Pułkownik Jan Zamojski (1925–2014) był szefem Biura Historycznego, a następnie WIH od 31 XII 1958 do 14 I 1964 r. – red.

<sup>9</sup> Formalne przekształcenie Biura Historycznego w Wojskowy Instytut Historyczny nastąpiło 13 II 1959 r. – red.

<sup>10</sup> Pierwszy doktorat w WIH uzyskał w 1976 r. Kazimierz Przybysz – red.

o kwestie polityczne. Nie udało się na przykład paru autorom ustrzec od sformułowania ocen związanych z postępowaniem wojsk radzieckich w czasie Powstania Warszawskiego. Twierdzono, iż ze względów operacyjnych nie było wówczas możliwości wsparcia powstania na szerszą skalę. Wywodów tych, aczkolwiek wypadały nieprzekonująco, nikt jednak nie mógł publicznie zakwestionować.

Jako rozdęte ponad miarę należało ocenić opisy działań tzw. ludowej partyzantki. Przedstawianie wydarzeń wydawało się nieadekwatne i jednostronne. Jednakowoż badacze tej problematyki cieszyli się szczególnymi względami, stąd też jawna krytyka ich poczynań była z gruntu niemożliwa.

Jednoznacznej oceny nie można było wydać także o prowadzonych na szeroką skalę badaniach nad historią ludowego Wojska Polskiego. Niewątpliwie niektóre opracowania z tego zakresu miały znaczną wartość. Trzeba by w tym kontekście wspomnieć o pisanych, może w zbyt wielkim pośpiechu, historiach pułkowych autorstwa Mieczysława Juchniewicza, Kazimierza Kaczmarka i Stanisława Rzepkiego. Oparte na archiwaliach prace te opowiadały o powstaniu i działaniach wojennych poszczególnych pułków, o ich żołnierzach. Mogły stanowić podstawę do planowanej na przyszłość syntezy dziejów LWP. Nie przypadkowo Załuski zwrócił uwagę, że *Dzieje jednostek Wojska Polskiego zawierają dużo bardzo interesującego materiału. Wiele z nich można wyczytać – jeśli się chce.*

Dla dopełnienia obrazu trzeba także wspomnieć o pracach nad gromadzeniem źródeł, gdyż stanowiły one nieodłączną i ważną część działalności Biura i później Instytutu. Można zaryzykować stwierdzenie, iż w rezultacie podjętych wysiłków żadna bodaj ówczesna polska placówka zajmująca się badaniami historycznymi nie dopracowała się takiej bazy materiałowej, takich możliwości badawczych (prowadzenia kwerendy źródłowej na miejscu), jak właśnie wspomniane instytucje wojskowe.

Ważne były też zakupy książek, w tym zagranicznych dotyczących historii wojskowej. Chodziło tu zwłaszcza o wydawnictwa niemieckie – zarówno opracowania monograficzne, jak i edycje dokumentów, a tych w latach 50. i 60. wieku XX w Niemieckiej Republice Federalnej ukazywać się zaczęło mnóstwo na różne tematy historycznowojskowe, a zwłaszcza dotyczących II wojny światowej. Były to wspomnienia dowódców, opracowania naukowe, historie bitew, kampanii, dzieje poszczególnych jednostek. Obraz wroga Polski – Niemiec hitlerowskich, ich sił zbrojnych i działań wojennych w następstwie poznania i krytycznej analizy tych wydawnictw został skonkretyzowany i uszczegółowiony. Mogło to oznaczać duży krok naprzód w porównaniu z dotychczasowym – ogólnikowym i schematycznym postrzeganiem nieprzyjaciela w polskiej literaturze historycznej.

Zasługą kierownictwa placówki było pozyskanie, wprawdzie niewielkich, środków płatniczych w dewizach. Za ich pomocą, a przy życzliwym pośrednictwie naszych ataszatów wojskowych udało się nabyć dość znaczną liczbę książek, nie tylko zresztą niemieckich, ale także na przykład egzemplarze monumentalnego wydawnictwa emigracyjnego *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. Wszystkich tych książek brakowało dotychczas w kraju.

W ten sposób Biuro Historyczne (WIH) zyskało poważny atut w swoich badaniach. Możliwości badawcze zwiększyły się jeszcze bardziej, gdy udało się zakupić sporą liczbę rolek tzw. mikrofilmów aleksandryjskich – mikrofilmowych kopii dokumentów niemieckich<sup>11</sup>. Mnogość rolek (było ich ok. 2,7 tys. – red.) nabytych mikrofilmów przytłaczała.

<sup>11</sup> Dokumenty te pod koniec wojny w Europie przejęli Amerykanie. Od 1953 r. są one przechowywane



Trzeba było nie mało czasu do dokładniejszego zapoznania się z nimi, nie mówiąc już o pełniejszym wykorzystaniu ich przy pisaniu prac naukowych.

Pojawiło się pytanie, czy Wojskowy Instytut Historyczny ma wystarczające grono wyspecjalizowanych pracowników, którzy – znając badaną problematykę i języki obce – mogliby możliwie szybko skorzystać, w prowadzonych przez siebie pracach badawczych, z tych wszystkich wydawnictw oraz z mikrofilmowanych dokumentów. Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Odnieść można było wrażenie, że łatwiej było zgromadzić źródła, aniżeli je wykorzystać w bieżącej pracy. Tak czy inaczej sprowadzanie tych książek i mikrofilmów było posunięciem potrzebnym. Prędzej czy później zostaną one wykorzystane.

Pisząc o gromadzeniu źródeł, tej materialnej podstawy pracy badawczej, wspomnieć trzeba także o pracach bibliograficznych. Prace te prowadziła kompetentnie pracownia bibliografii. Warto też dodać, że dążeniem Biura (Instytutu) było nie tylko gromadzenie istniejących już źródeł, ale także wytwarzanie nowych. Ważnym zadaniem, którego nie przeoczono, było zbieranie relacji od uczestników minionej wojny. Żyłó wówczas jeszcze wielu oficerów, także wyższego szczebla, których udało się skłonić do napisania wspomnień. Wiele z nich miało znaczną wartość poznawczą. W sumie stanowiły one unikatową, bardzo cenną kolekcję własnego archiwum placówki<sup>12</sup>.

W tym miejscu wspomnieć trzeba także o przeprowadzanych w szerokim zakresie kwerendach w archiwach polskich, tj. wyszukiwaniu i ewidencjonowaniu materiałów i dokumentów z zakresu historii wojskowej. Zwłaszcza tych źródeł, które dotyczyły problemów objętych planami badawczymi Instytutu.

Reasumując należy stwierdzić, iż Biuro Historyczne (WIH) w kolejnych latach dopracowało się wartościowej biblioteki specjalistycznej. Włączono do niej nie tylko nowo kupowane książki, lecz także wyszukane gdzieś stare wydawnictwa, którym w tych wojennych czasach trwających jeszcze przemieszczeń grozić mogło po prostu zniszczenie, a które przedstawiały niekiedy dużą wartość naukową. O tym, na jak wielką skalę prowadzono prace poszukiwawcze i zabezpieczające, mogłem się sam przekonać, gdy pokazano mi część tych znalezisk. Ujrzałem cały pokój od podłogi aż pod sufit zavalony różnymi starymi książkami o tematyce wojskowej. Pamiętam, że poza książkami polskimi i niemieckimi dużo było wydawnictw austriackich, niekiedy bardzo szczegółowych, jak historie poszczególnych pułków. Dla badacza specjalisty miały one dużą wartość.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć przynajmniej o niektórych kolegach z Wojskowego Instytutu Historycznego, którzy zapisali się szczególnie w mojej pamięci. Zacznę od kpt. (później ppłk. w st. sp.) Stefana Jellentę, oficera II RP, uczestnika kampanii wrześniowej<sup>13</sup>. Jellentę cechowała szczególna życzliwość okazywana otaczającym go młodszymi kolegom. Był on chodzącą encyklopedią przedwojennego wojska. Zawsze z jego strony można było usłyszeć wyczerpującą odpowiedź na najbardziej nawet szczegółowe pytania. Kiedyś na moje pytanie, czy czegoś nie żałuje ze swej przeszłości, udzielił takiej, charakterystycznej odpowiedzi: *Nie mogę sobie darować, że po kapitulacji Warszawy w 1939 r. dotrzymałem słowa i nie zbiegłem z niewoli. Wszelkie zobowiązania wobec hitlerowskich Niemców nie miały sensu. To nie byli honorowi żołnierze, to byli zbrodniarze.* Jellentę cechowała elegancja i dowcip. Był uosobieniem przedwojennych czasów. Wyróżniał się do-

w Alexandrii (stąd nazwa zbiorów) pod Waszyngtonem – red.

<sup>12</sup> Obecnie zbiory materiałów i dokumentów WIH znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym – red.

<sup>13</sup> Biogram pośmiertny płk. Jellentę zob. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 1, s. 335–338.

skonałą znajomością języka niemieckiego i w ogóle problematyki niemieckiej. Pamięci Jego należy się szacunek i wspomnienie.

Przedwojennym oficerem był również płk Kazimierz Rosen-Zawadzki. Miał on za sobą trudną i kontrowersyjną przeszłość. W 1939 r. trafił do sowieckiej niewoli. Potem dostał się do „willi szczęścia” w Małachówce. Po wyjściu z ZSRR był więziony przez gen. Andersa, wreszcie po przyjeździe do PRL trafił ponownie do więzienia. Wydawało się, jakoby wszystkie te przeżycia nie pozostawiły na nim większych śladów. Jako kierownik zakładu był bardzo aktywny. Chociaż nie miał specjalistycznego przygotowania, śmiało konstruował plany pracy badawczej. Był nadal gorącym wielbicielem marsz. Piłsudskiego. Pisał natomiast o gen. Sikorskim jako szefie emigracyjnego rządu. Starał się być obiektywny, chociaż gen. Sikorskiego nie lubił. Spośród wszystkich oficerów WIH najpełniej wypowiedział swoje poglądy. Lubił występować z odczytami. Omal nie wyleciał z wojska, gdy któryś z jego słuchaczy złożył na niego donos. Jakoś się jednak wybronił i pozostał w wojsku aż do nieodległej emerytury. Nam, swym podwładnym, zaszczyślał szacunek i przywiązanie do tradycji II Rzeczypospolitej.

Pułkownik Tadeusz Rawski, jak długo pamiętam, był zawsze zastępcą szefa i wykonywał wielką część roboty naukowo-organizacyjnej. Do swych podwładnych miał uprzejmy, rzeczowy stosunek. Podziwu godna była rozległość jego zainteresowań badawczych. Obejmowały one dzieje powstania kościuszkowskiego, historię ludowego Wojska Polskiego, a także przebieg wojny na Bałkanach w latach II wojny światowej. Jego wkład do ogólnego dorobku Instytutu jest bardzo duży.

Moim sąsiadem w pokoju służbowym był dr Andrzej Rzepniewski, pracownik cywilny Instytutu. Podziwiałem jego pracowitość i erudycję, które to cechy prezentował, przygotowując rozprawę o obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 r. Zresztą skrupulatność i dokładność cechowały go zawsze. Był erudycyjnym znawcą problematyki, którą się zajmował. Miałem okazję, po wielu latach, podziwiać go, gdy redagował polską edycję *Albumu drugiej wojny światowej*. Pracował nad tym z wielkim zamiłowaniem. Żaden szczegół nie uszedł jego uwagi, żadne uchybienie. Można śmiało stwierdzić, iż polska edycja *Albumu...*, jeśli chodzi o opracowanie i interpretację ilustracji, była lepsza od angielskiego oryginału. Andrzej był szczerym i dobrym kolegą.

Piotr Stawecki był również cywilnym pracownikiem Instytutu. Przepracował w nim prawie przez cały okres swego zawodowego życia, uzyskując kolejne awanse naukowe od magistra do profesora. Doskonały znawca pracy archiwalnej, swe kolejne prace opierał przede wszystkim na niepublikowanych źródłach. Wszechstronnie i konkretnie zajmował się historią wojska II Rzeczypospolitej i wniósł do tego tematu ustalenia o zasadniczym znaczeniu. Pisał o polityce wojskowej państwa, o strukturze i organizacji wojska, jego składzie i miejscu w państwie. Dużo uwagi poświęcił biografistyce wojskowej. W ciągu wielu lat pracy w Instytucie zyskał uznanie przełożonych i sympatię kolegów, zwłaszcza dzięki swej otwartości i szczerości. Cenię go jako uczynnego i oddanego koleżę, na którym zawsze można polegać.

Znaczną rolę w pracy redakcji „Wojskowego Przeglądu Historycznego” odegrał ppłk Marian Krwawicz<sup>14</sup>. Uczynienie z „Przeglądu” pisma naprawdę ważnego i interesującego

<sup>14</sup> Marian Krwawicz (1928–1983) w latach 1956–1960 był sekretarzem redakcji „WPH”, a następnie do października 1975 r., tj. do czasu przejścia w stan spoczynku w stopniu podpułkownika WP, zastępcą redaktora naczelnego. Pośmiertny biogram Mariana Krwawicza zob. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1983,

było nadrzędnym celem działalności tego oficera-historyka. Dołożył on bardzo wiele starań, by znaleźć autorów, którzy potrafiliby napisać o wielu ważnych i ciekawych tematach. Dokładał starań, by wartościowe, a jednocześnie „kontrowersyjne” teksty bronić przed cenzurą, ale także i czujnym okiem przełożonych. Był entuzjastą; miał szerokie zainteresowania i plany badawcze, których nie udawało mu się do końca realizować, przede wszystkim z powodu przeciążenia pracą redakcyjną. Inspirując i zachęcając kolegów do pisania do „Przeglądu” przyczyniał się do pobudzenia zainteresowań badawczych w Instytucie. Był bardzo lubiany przez kolegów, lecz nie zawsze w pełni doceniany przez przełożonych. Odszedł z wojska w niejasnych okolicznościach. Wkrótce potem zmarł przedwcześnie.

Po odejściu z Wojskowego Instytutu Historycznego nie zerwałem z nim kontaktu. Przez wiele kolejnych lat byłem członkiem Rady Naukowej Instytutu. Mogłem obserwować wyłaniające się problemy, a także próby ich rozwiązywania. Szczególnie wyraziście zapisał się w mojej pamięci okres, kiedy szefem WIH był płk prof. Tadeusz Jędruszcak<sup>15</sup>. Jego dążeniem było przekształcenie Instytutu w placówkę ściśle naukową. Pragnął, by Instytut mógł sprostać poważnym zadaniom, które przed nim stanęły. Dbał o nawiązanie współpracy z zagranicą, o wykorzystanie nagromadzonych tam doświadczeń. W moim przekonaniu uznać go można za najlepszego szefa WIH w całym tamtym okresie.

Reasumując, pragnę podkreślić, że Biuro Historyczne, a następnie Wojskowy Instytut Historyczny były ważnymi komórkami, w których znajdowały odbicie problemy i zmiany, które były wówczas udziałem wojska. Mimo trudności zdołano jednak wiele osiągnąć. Dorobek był niewątpliwy. Miniony czas i zachodzące w Polsce przemiany dokonały jego weryfikacji. Część tego dorobku, obejmująca prace o charakterze propagandowym, nie zdołała się obronić. Stanowi jednak dokument epoki. Większość z tego co zrobiono wytrzymała próbę czasu. Można zatem powiedzieć, że wiedza o historii wojskowej, zwłaszcza okresu II wojny światowej, dzięki pracom WIH stała się pełniejsza. Żaden badacz przedmiotu, żaden miłośnik historii wojskowej nie może się obyć bez tej wiedzy.

**Piotr Łossowski**